Opłata pocztowa uiszczona gotówką

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku
od strony ogrodu.

TYGODNIK
RELIGIJNO-
SPOŁECZNY

**ST.-KATOLICKIEGO
KOŚCIOŁA
MARJAWITÓW
W POLSCE**

№ 24 PŁOCK — Dnia 11 czerwca 1939 Rok II

„Głos Staro-Katolicki“.

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki“ jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro Katolickim-Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki“ jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki“ szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki“ walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 24

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 24 Dnia 11 czerwca 1939 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

„Królestwo Moje nie jest z tego świata“

(Jan 18-36)

2) Dok.

Jeśli chodzi o „moralną potęgę, którąby stała o całe niebo wyżej od zwykłych zabiegów sztuki dyplomatycznej“, to Watykan, nie nadaje się zupełnie do roli nadrzędnej, bo jako państwo niezależne uprawia właśnie politykę, i to politykę nieprzebierającą w środkach, prowadzoną wyłącznie na własną korzyść, a dyplomacja Watykanu nietylko nie różni się, „o całe niebo“ od zwykłej, ale jako najstarsza bodaj i doświadczona raczej przewyższa inne w sztuce wyprowadzania w pole przeciwnika.

Nie można też uważać Stolicy Świętej „za największą potęgę moralną i jednoczącą na tej ziemi“. Bo na to trzeba się wylegitymować historją, a ta o moralności Watykanu niezbyt pochlebne daje świadectwo. Wystarczy posłuchać chociażby pseudo-inteligentów pani Kossak: zaraz w tem miejscu przypomną oni Aleksandra Borgia, Leona Medyceusza i wielu innych papieży, których czyny, rozpatrywane nawet na tle epoki i w porównaniu z otoczeniem, bynajmniej nie bledną i nie tracą swej jaskrawości, lecz przeciwnie wysuwają się na czoło amoralnych postępków.

„O potędze jednoczącej“ też jakoś głucho w historji papiestwa. Przeciwnie, dyplomacja Watykanu nie jedną rozpętała burzę wojenną; nie łączyła, lecz dzieliła narody i jednych przeciwko drugim uzbrajała.

A jak to było — podaje chociażby dziejopis ksiądz Długosz w swoich „Dziejach Polski“. Przytacza on dosłownie list papieski Marcina V, datowany z r. 1429, — w którym ten przedstawiciel chrześcijaństwa zaklina Jagiełłę „na litość i miłosierdzie Jezusa Chrystusa, aby gorliwie i z ochoczem

sercem podjął się obrony świętej sprawy przeciw heretykom, celem nawrócenia ich w pokoju, a jeśliby się opierali — to siłą po nieprzyjacielsku. A jeśliby trwali — pisze daljej papież — opornie w swoich błędach, nadajemy ci wolność i władzę napadania zbrojno w naszem i Kościoła imieniu na ich miasta, mieszkania, wsie i włości, zabierania ich w niewolę i wedle brzmienia ustaw kanonicznych, prześladowania aż do zagłady. W każdej sprawie, gdzie idzie o utrzymanie wiary świętej, godzi się i należy owszem działać i występować nietylko przeciw umowom i obietnicom, ale nawet przeciwko prawom przyrodzonym, krewnemu, bratu, ojcu i synowi, ani może się nazywać zbrodnią, cokolwiek podjęte jest w obronie wiary katolickiej “

Chodziło tu o wytępienie husytów, o krucjatę przeciwko narodowi czeskiemu.

Jak wyglądało takie polecenie przez papieża „najeżdżania włości heretyków — dowodzi wyprawa, urządzona przez biskupa poznańskiego Jędrzeja Bnińskiego na czele 900 uzbrojonych „raubritterów“ — na zamek Zbąszyn Abrahama Zbąskiego. Zamek zdobyto, splądrowano i uprowadzono zeń do Poznania pięciu księży husyckich, których biskup kazał spalić na stosie w Poznaniu.

Zaiste na takich czynach wykształcona dyplomacja Watykanu nie może się zalecać jako potęga jednocząca, zwłaszcza gdy ma w zanadrzu ustawy kanoniczne, nakazujące prześladowanie aż do zagłady.

Ale Kościół jest podobno w oczach **wszystkich** (?) jedyną znowu potęgą, „stojącą w obronie tego, do czego dusza z siłą elementarną dąży, t. j. wolności duchowej“.

Dajcie spokój, panowie, niefortunnemu wyliczaniu kwalifikacyj Stolicy Aostolskiej na stanowisko władzy nadrzędnej. Bo tu już sam papież, choćby i ten Marcin V, przewróci się w grobie na takie posądzanie Kościoła Rzym kat. jakoby on kiedy stawał w obronie wolności duchowej. Przecież wolność duchowa, to droga do herezji. Jakżeby Kościół mógł bodaj tolerować tę wolność. To też nigdy się on nie splamił podobnym liberalizmem. „Na litość i miłosierdzie Jezusa Chrystusa“ zaklinał on raczej kogo mógł, ażeby tłumili tę wolność duchową „ochotnem sercem“, „siłą“, „po nieprzyjacielsku“, aż do zagłady opornych. Dążyć z „siłą elementarną“ do wolności ma prawo tylko dusza rzymsko-katolicka, t.j. taka, która poddana jest władzy papieskiej. Każdą inną duszę „siła elementarna“ prowadziła ongiś na stos.

„Około roku 1440, czytamy na stronicach historji, partja Oleśnickiego, zwana też stronnictwem kościelnem, dochodzi do szczytu swej potęgi. Wówczas to wystarczyło, aby jakiś ksiądz dał komuś Komunję Świętą pod dwiema postaciami, a czekała go za to niechybna śmierć na stosie. Tak się stało naprzykład z jednym z księży z djecezji inowrocławskiej, który został

spalony na stosie przez inowrocławskiego biskupa Kurozwianka.

Słusznie mówił Hipolit Taine, że Boski Cezar i Wikary, albo lepiej Zastępca Chrystusa „to dwie osoby i dwa systemy pomiędzy którymi nietylko pokoju być nie może, lecz nawet zawieszenia broni... walczą one ze sobą od wieków“. Ale nie dlatego trwa ta walka od wieków, że „**religja chrześcijańska jest jedyną tamą przeciwko rozkładowym zakazom totalizmu**“. Ani religja chrześcijańska, jako taka, ani prawo Boże, ani Boska władza „przelana na Kościół“, ani Sam wreszcie Chrystus nie wchodzi w kolizję z władzą cesarzy, nie zwalcza i nie ogranicza tej władzy, bo Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata, bo Chrystus rozkazał oddawać „co jest cesarskiego — cesarzowi, a co Boskiego — Bogu“. Walka ta jest odwieczna, bo tu walczą dwa totalizmy, dwie żądze panowania. Papieski totalizm jest, bodaj, daleko więcej ograniczający wolność duchową, bo rości on sobie prawo rzekomo wyłącznie do dziedziny ducha i „troszczy się, jakoby, przedewszystkiem o zbawienie duszy. Czuwa więc nad nią, ażeby czasem nie oddaliła się na taki dystans, gdzieby władza papieska nie mogła jej dosięgnąć.

Jest to walka odwieczna nie między Chrystusem i cesarzem, ale pomiędzy sektą kapłańską i władzą Faraonów, która istniała już na cztery tysiące lat przed Chrystusem i była równie zaciekła i nieubłagana. Istotnie pomiędzy niemi pokoju być nie może i nigdy nie było zawieszenie broni. O tem powinna pamiętać każda władza świecka, jeśli nie chce w tej walce ulec i być przekreśloną całkowicie.

W. P.

JAN KASPROWICZ

Procesja

Baldachim utkasz z złota i purpury,
Chwieje się w słońcu ponad falą głów —
Czego Ci trzeba, biedna duszo? mów!
Pod baldachimem, wzniesiona do gory,
Błyszczy monstrancja; tryumfalne wtóry
Brzmią, jakby świętych rozśpiewał się huf—
Czego ci trzeba, biedna duszo? mów! —
Wraz z wiewem szepcą chorągiewne szmery,
Cmentarny Chrystus na kamiennym krzyżu
Wplata w te hymny modlitwę bez słów —
Czego ci trzeba, biedna duszo? mów!
A w feretronie Franciszek z Asyżu
Śni tajemnicę, wielkich, przyszłych snów—
Czego ci trzeba, biedna duszo? mów!...

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na niedz. 2 po Św. według św. Łukasza rozdz. 14.

Onego czasu: powiedział Jezus Faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego, w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wyjść a oglądać ją: proszę cię miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę je doświadczać, proszę cię miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Żonęm pojął, a przeto nie mogę przyść. A wróciwszy się sługa oznajmił to panu swemu. Tedy się gospodarz, rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogich, i ułomnych, i ślepych, i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie stało się jakoś rozkazal, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój napełniony. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej.

Uroczystość Zesłania Ducha Przenajświętszego, jak sądzimy, była dla wielu z nas połączona z nawiedzeniem Pańskiem. Duch Przenajświętszy, jako Miłość Istotna, wielu z nas oświecił, dając nam poznać jeszcze tyle nędzy duchowej, z której musimy się dzwignąć. W wielu jeśli nie rozniecił płomienia miłości, to conajmniej wrzucił do serca iskrę ze swego ogniska, ktora ma rozgorzeć w płomień świętej gorliwości o Chwałę Pańską i ducha ofiarnego poświęcenia dla bliźnich. W tych znowu dniach ten sam Duch Przenajświętszy prowadzi nas do czci Chrystusa: „bierze z Niego i nam opowiada, żeby Go wsławić“ (Jan 16, 14) Podnosi naszego ducha i serce do rozważania Najświętszej Tajemnicy Miłości, jaką jest Przenajświętszy Sakrament — wieczna Ofiara Chrystusa Boga za grzechy świata i Źródło życia Boskiego w człowieku.

Dla nas marjawitów ta wielka Tajemnica chrześcijaństwa jest wszystkiem na ziemi. Po za Nią nie mamy nic w literalnem tego słoznaczeniu. Jesteśmy wzgardzeni i w nienawiści nieomal u wszystkich. Jesteśmy ubodzy, jak mało kto w naszej ojczyźnie. Ból — to nieodstępny nasz towarzysz. Są chwile, w których powtarzamy za Apostołem: „Nadzwyczaj obciążeni jesteśmy nad siłę tak, że się nam już uprzykrzyło życie“ (II Kor. 1, 8) Ale wiara, że z nami jest Pan Utajony, w najcięższych chwilach dodaje nam nowej energji, budzi nowy zapał do życia, trudów i cierpienia. Wtedy zaczynamy przez Pana rozumieć piękno dróg, jakiemi On nas prowadzi. Zaczynamy pojmować, „że sami w sobie mamy wyrok śmierci, abyśmy nie ufali sami w sobie, ale w Bogu, Który wskresza nawet umarłych“.

Więc i nas „z tak wielkich niebezpieczeństw wyrwie i wybawi, gdy w Nim nadzieję mieć będziemy“. Zwłaszcza, gdy przed tronem Utajonego „będziemy się wspomagali modlitwami“ (II Kor. 1, 9-11) i ustawicznem błaganiem.

W takich chwilach jasno widzimy, że posiadamy to, czego świat nie posiada ani nawet rozumie: Boga, bliską obecność Jego w Przenajświętszej Eucharystji. A w Nim posiadamy naszą Chwałę nasze bogactwo i jedyny Skarb, nasze prawdziwe i nieśmiertelne Szczęście. Innemi słowy: przez Niebieskiego Gospodarza jesteśmy wezwami „na wieczerzę wielką„ jak mówi dzisiejsza Ewangelja święta. W tej światłości ukazuje się nam „nasza chwała: świadectwo sumienia naszego, że w czystości serca i szczerości Bożej, a nie w mądrości cielesnej, ale według łaski Bożej obcujemy“(II Kor. 1, 12).

Mądrość cielesna nie pojmuje tej Wielkiej Tajemnicy. Nie wie, że na ziemi jest Bóg, Który stał się Bratem dla nas, Królem, Pasterzem, Źródłem nieprzebranych dóbr dla wzbogacenia ubóstwa naszego ducha. Nie wie, że to jest jedyna wartość, dla której należy żyć, pracować i cierpieć, by Ją wszyscy poznali i w Niej odnowieni na duchu stworzyli nowy świat i na nim nowe warunki życia, powszechny pokój, powszechna miłość i trwałe szczęście. Ale świat „kupuje wieś i musi iść oglądać ją, więc wymawia się od Boskiego zaproszenia na Pańską Wieczerzę“. Ludzie „kupują pięć jarzm wołów i idą je doświadczać, wymawiają się od życia w Chrystusie i dla Chrystusa“. Ludzie „przyjmują żony, przeto nie mogą przyjść“ do Tego, „Który Sam tylko może ochłodzić wszystkie szlachetne pożądania człowieka (Mat. 11, 28).

Ludzie zapatrzeni są w ziemię, widzą swe szczęście w ziemskich dobrach, przywiązują się do złudnej mary szczęścia, jaką daje zaspokojenie zmysłów. Nie rozumieją, że wszystko zaczynać należy od Boga i w Bogu, że Bogiem i Jego Wolą należy uświęcać wszystko. Bo Bóg stworzył nas dla szczęścia. Ale też On tylko powinien to szczęście rozdawać, On je miarkować, żeby rzecz ziemska nie pochłonęła naszego ducha i serca, lecz jeszcze ściślej i tkliwiej wiązała nas z Bogiem. Na to Chrystus został między nami na Ołtarzach, żeby jako Gospodarz w swym Domu rozdawał skarby swej Łaski i Miłości. Od Niego mamy zaczynać życie na ziemi i na zjednoczeniu z Nim skończyć.

Wtedy wszyscy „z ulic i uliczek miasta, ubodzy, ułomni, ślepi, chromi, z dróg i opłotków“ wezwani przejrzą, nauczą się cho-

dzić drogami Bożemi w jedną Bożą Rodzinę. Tam nie człowiek ułomny, ale Chrystus Obecny w Eucharystji stanie się Królem Świata i da Swym poddanym nie ludzkie, ale Boskie szczęście na wieki.

Prośmy Go o to w tych dniach, czci Jego poświęconych. Miejmy na czele naszych błagań Maryję, Jego Matkę Najmilszą, by jak niegdyś na Wieczernik, tak i na nasz Kościół sprowadziła bardzo potrzebne „wylanie darów Ducha Przenajświętszego.

Bp. J.

Arabeski Kairskie

7) C. d.

Skoro tyle miejsca i uwagi poświęciliśmy tak pospolitemu stworzeniu, napiętnowanemu niesłusznie niezbyt zaszczytnem mianem osła, wypada chociaż w paru słowach wspomnieć o „okręcie pustyni“ — wielbłądzie. W śródmieściu nie spotyka się go wcale, ale za to na ulicach, wiodących bezpośrednio w bezkres pustyni, ciągną o każdej porze dnia karawany, liczące po sto i więcej wielbłądów, obładowanych towarem. Każdy wielbłąd przywiązany jest linką do ogona swego „poprzednika“ i kroczy z zadartą głową, obojętny na wszystko, co go otacza, z miną filozofa, z wyrazem pogardy. Ogonek malutki, a wielbłąd olbrzymi: ma się wrażenie, że gdyby tylko chciał głowę spuścić, albo nią szarpnąć w bok, gdyby się raptem zatrzymał — ogon „przodownika“ zapewneby się urwał; ale on nie chce tego, pocóż mu to? wie, że mu się to na nic nie przyda. Filozof! Śmiesznie i dziwacznie wygląda na tle kamienic, tramwai elektrycznych i luksusowych aut. Dopiero za miastem, gdy ma się przed sobą faliste, bezbrzeżne, piaszczyste morze pustyni, jakiż piękny i swoisty widok przedstawia taka karawana. Tu dopiero wielbłąd jest w swoim „żywiole“, a garb jego, obładowany towarem i brzydota jego pyska nie rażą najbardziej wybrednego poczucia estetyki. „Okręt pustyni“... płynie majestatycznie i kołysze się zapatrzony w daleki cel swej drogi, którą zapewne po raz setny przemierza. Tu jego mina, obojętna na gorące tchnienie pustyni, na bezmiar przestrzeni, którą musi pokonać, na niebezpieczeństwo groźnego samumu — imponuje.

Spokój wielbłąda, zdający się być niczem niezachwiany i obojętność jego na wszystko, co go otacza, są zwodnicze. Wielbłąd łatwo się rozdrażnia i może być niebezpieczny nawet dla swojego pana, a samcy, pozostawieni bez dozoru, często zagryzają się na śmierć.

Koni w Egipcie stosunkowo mało; posiada je wojsko, policja i dorożkarze. Myliłby się, ktoby myślał, że tu zobaczy tylko czystej krwi arabskie rumaki. Konie dorożkarskie — to przeważnie chude, o sterczących kościach, rosłe angliki. W wojsku jednak i w policji można spotkać wspaniałe okazy rodowitych arabów. Zwłaszcza gwardja przyboczna króla i królewskie pojazdy mają konie, które zachwycić mogą i śnić się potem naszym sportsmenom.

Krów wcale niema — są bawoły. Mleko ich i mięso różni się nieco od krowie-

go. Autentyczne krowie śmietankowe masło sprowadza Kair z Australji. Kury kairskie — to partacze: nie potrafią znieść jajek większych od gołębich. Poczciwe nasze kokoszki patrzałyby na egipskie kwoki z pogardą. A kosztują takie jajeczka — tyle co u nas. Kupuje się tu wszystko nie na kilogramy, lecz na „oka". Nie znaczy to bynajmniej, że się „na oko" mniej więcej określa ciężar. Jest to ścisła waga, nieco większa od kilograma. Nic też dziwnego, że przy targu i wymianie łatwiej tu niż u nas daje się zastosować mojżeszowe prawo: „oko za oko, ząb za ząb".

Ceny towarów naogół zbliżone są do naszych: w dzielnicy europejskiej — jak na naszej Marszałkowskiej lub Krakowskiem Przedmieściu; w dzielnicy arabskiej — jak na Nalewkach. Trzeba jednak znać ceny i dobrze się targować, bo dla cudzoziemców, którzy nie mówią po arabsku — ceny są o wiele droższe. Jeden sprzedawca okrutnie zwymyślał przy mnie poczciwego Greka za to, że ten powiedział mi właściwą cenę, za jaką sam przed chwilą nabył towar. „Czy nie wiesz — krzyczał — że dla cudzoziemców jest inna cena?". Grek oczywiście wyjaśnił mi i to, za co się tak kupiec sroży. Zapłacić jednak musiałem nieco drożej, bo Arab nie ustąpił.

Jednego możemy pozazdrościć Egipcjanom — to, ceny pomarańcz: za piastra — t. j. za 27 groszy można kupić w sezonie 10 pomarańcz lub 20 mandarynek. Za bezcen są też daktyle, banany, granaty i winogrona, ale chleba razowego i za cały skarbiec Tutankhamona nikt nie dostanie.

Do najcenniejszych przedmiotów handlu na całym „Wschodzie" są dywany. Któż nie słyszał, o wspaniałych dywanach kaszmirskich, perskich, tureckich czy egipskich. Wyrób ich jest ręczny, trwałość niespożyta. Widziałem dywany po 300 i 500 lat mające, które nic prawie nie straciły ani z barwy, ani z mocy: nie wyłysiały i nie przydeptały się. Cena dywanów jest oczywiście o wiele tańsza niż u nas. Na szczególną uwagę zasługuje umiejętność odświeżania zupełnie zniszczonych, wypłowiałych i podartych dywanów, które u nas kwalifikowałyby się do wyrzucenia. A co dziwniejsza, że główną pracę wykonywują tu małe dzieci. Często się spotyka na ulicy rozciągnięty poprostu na chodniku duży zniszczony dywan o wyblakłym deseniu. Siedzi na nim dwoje lub troje dzieci w wieku najwyżej do lat dziesięciu. Każde w blaszance od konserw ma jakiś płyn kolorowy i patyczkiem, maczanym co chwila w farbie, z wielką wprawą i bez namysłu wodzi po wytartych śladach deseniu, wybierając miejsca, odpowiadające kolorami jego farbie. Dywan ożywa, nabiera pięknych barw i wyłania się deseń. O kilka kroków od dzieci siedzi na stołku stary Egipcjanin, zapewne ich dziadek i nożycami obcina strzępy lub ceruje i wstawia łaty w innym dywanie, przygotowując go do podmalowania dla dzieci. Dywan tak odświeżony, oile nie był zanadto zniszczony, wygląda jak nowy. Oczywiście mowa tu o dywanach fabrycznych pośledniego gatunku, bo te „nobliwe" nie potrzebują dla swojej aksamitnej „cery" różu ani bielidła.

* *
*

Życie rodzinne w patriarchalnym domu egipskim inaczej się nieco przedstawia, niż u nas. Muzułmanizm dopuszcza wielożeństwa ale na więcej, niż jedną małżonkę może sobie, pozwolić tylko człowiek bogaty, a takich jest niewielu. Zwyczaj nakazuje płacić za żonę pewną umówioną sumę jej rodzicom. Pieniądze te są zawsze użyte na wyprawę dla panny młodej. Po zawarciu obrządku ślubnego, odkąd nowożeńcy stanowią już prawnie stadło małżeńskie i majątek każdego ze sron stanowi wspólną dziedziczną własność, żona jednak nie odrazu wstępuje w

progi męża i ten nie nabywa prawa do współżycia małżeńskiego, dopóki nie uiści się z zobowiązań względem rodziców i nie wprowadzi uroczyście żony przy zachowaniu wszystkich ceremonij, nakazanych zwyczajem, do swego domu. Znam małżeństwo, które było trzy lata po ślubie, a jeszcze nie mieszkało razem i widywało się z sobą tylko do zmierzchu, ściśle zachowując wstrzemięźliwy dystans, jaki przystoi parze narzeczonych. Małżonek bowiem nie zdążył jeszcze zebrać umówionej sumy „wykupu".

W każdym zamożniejszym domu jest oddzielona część mieszkania lub przynajmniej jeden pokój wyłącznie przeznaczony dla małżonki i personelu niewieściego, dokąd ma wstęp tylko pan domu. Gdy Egipcjanin chce okazać komuś ze znajomych mężczyzn szczególny szacunek i zaufanie, wówczas wprowadza go do haremu i przedstawia swojej małżonce. Odtąd wchodzi on w krąg serdecznych przyjaciół i jest przyjmowany przez obojga małżonków. Innym pani domu się nie udziela. Przedziały, przeznaczone wyłącznie dla niewiast w tramwajach i pociągach, noszą również nazwę haremów. Ale Egipcjanki mogą też zajmować miejsca i w ogólnych przedziałach.

C. d. n.

W. P.

Z GŁOSÓW PRASY

Co mówi gen. Prchala o wypadkach marcowych na Rusi i obecnej sytuacji w Protektoracie Czeskim

W prasie polskiej ukazały się wywiady z generałem czeskim Prchalą, który zdołał wydostać się z Czech i przyjechał do Polski, aby tu osiąść jako emigrant. Podajemy jeden z tych wywiadów:

Przybył do Warszawy czeski generał Leon Prchala wraz z małżonką. W rozmowie, jaką przeprowadził z dziennikarzami okazało się, że generał czeski znakomicie mówi po polsku i chętnie opowiedział o znanych wypadkach marcowych w Czechosłowacji. W jego opowiadaniu wydarzenia te toczyły się w sposób następujący:

— W nocy z 13 na 14 marca nagle zatelefonował min. Reval z Bratisławy do Wołoszyna, mówiąc, że jego starania odniosły skutek, że wszystko jest już omówione, że Hitler zgodził się na ogłoszenie niezależności republiki karpatoruskiej pod warunkiem jednak, że Wołoszyn go oto prosi a zarazem i o protektorat. Jednocześnie rozkazał uzbroić siczowców i posłał ich na granicę Polską.

— Gdy się o tem dowiedziałem — mówi gen. Prchala — i przekonałem się, że rzeczywiście Wołoszyn wydał rozkaz uzbrojenia siczowców... zawołałem go do siebie i kategorycznie zabroniłem posyłania siczowców na granicę polską.

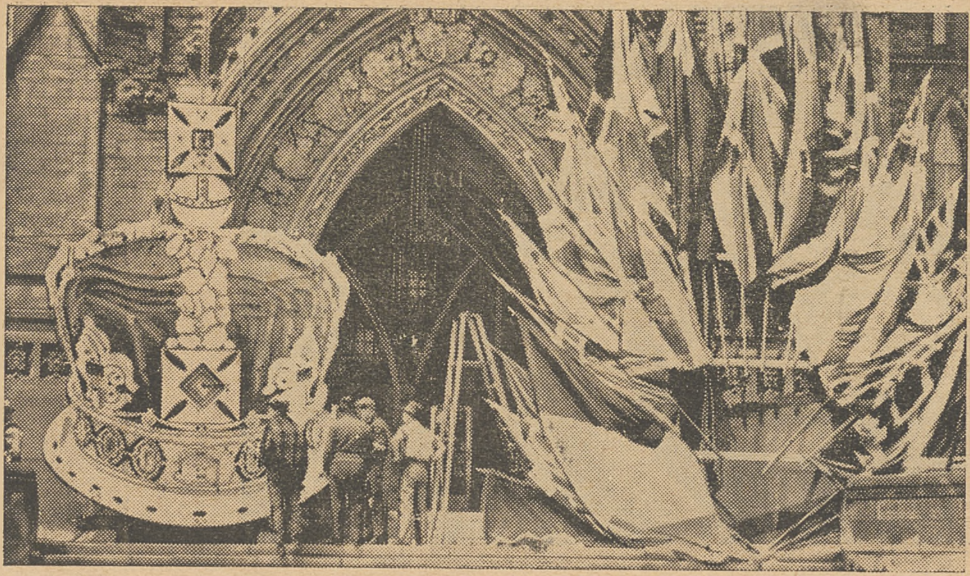
Tymczasem z za okien już słychać było wystrzały. — To siczowcy strzelali do wart przy budynkach rządowych. Wydałem rozkaz mojej żandarmerji i wojskom czeskim by rozbrajały siczowców...

...Ale już o 5-ej nad ranem 14 marca przyszła wiadomość, że wkraczają Węgrzy. Skierowałem więc wojska przeciw Węgrom. Tymczasem nieomal jednocześnie nadeszło ultimatum z Budapesztu, a z Pragi rozkaz ewakuowania wojska oraz urzędników z ich rodzinami....

— I cóż teraz robi czeskie wojsko i oficerowie — zapytujemy.

— Oficerowie narazie jeszcze chodzą w mundurach, ale już dostali po 3500 koron na zakup ubrania cywilnego. Pozatem jeszcze narazie każdego pierwszego gażę dostają, ale to już niedługo potrwa. 50 proc. oficerów ma być zwolnionych ze służby do 1 lipca, 75 proc do 1 października, a reszta do końca roku.

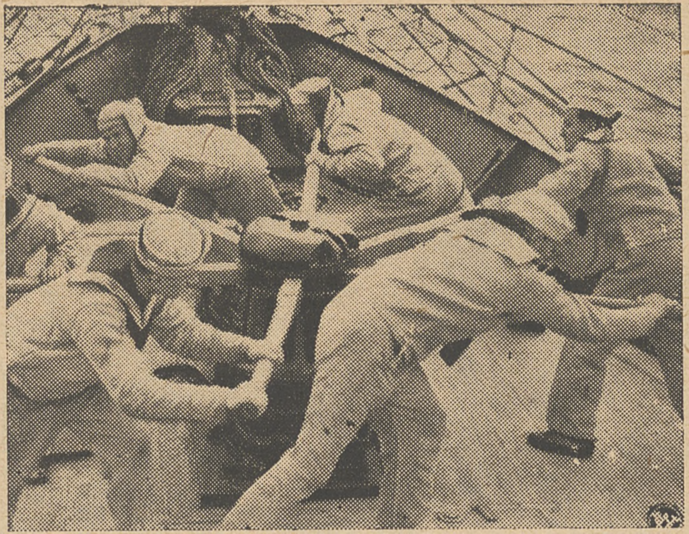
Naogół są czynione starania, aby wszys-



Olbrzymia korona angielska wagi 550 kilo i wysokości 6 metrów, została umieszczona na wieży pokoju i przyozdobiona flagami na przyjazd angielskiej pary królewskiej do Ottawy w Kanadzie.



Dzieci z kraju Basków, umieszczone w specjalnym obozie w Anglji, powracają do domów rodzinnych w miarę tego, jak udaje się odnaleźć ich krewnych.



Polski statek szkolny „Iskra", który odbywa obecnie swój doroczny rejs ćwiczebny z podchorążymi polskiej marynarki wojennej, przybił ostatnio do brzegów Anglji w celu złożenia wizyty w Londynie. Marynarze polscy byli niezwykle serdecznie podejmowani przez swych kolegów angielskich. Na zdjęciu — załoga „Iskry" w czasie ćwiczeń.



Niemcy wybudowali na zachodnim froncie (t. j. nad Renem) liczne małe forty, których wykonanie przypomina czeskie forty w Sudetach, oddane bez strzału Niemcom. Na zdjęciu — jeden z fortów nad Renem w czasie ćwiczeń podczas objazdu Hitlera.



Staraniem Ministerstwa Spraw Zagranicznych wmurowana została w Zurychu (Szwajcarja) w kamienicy przy ul. Auf der Mauer pod nr. 13 tablica pamiątkowa ku czci Józefa Piłsudskiego.

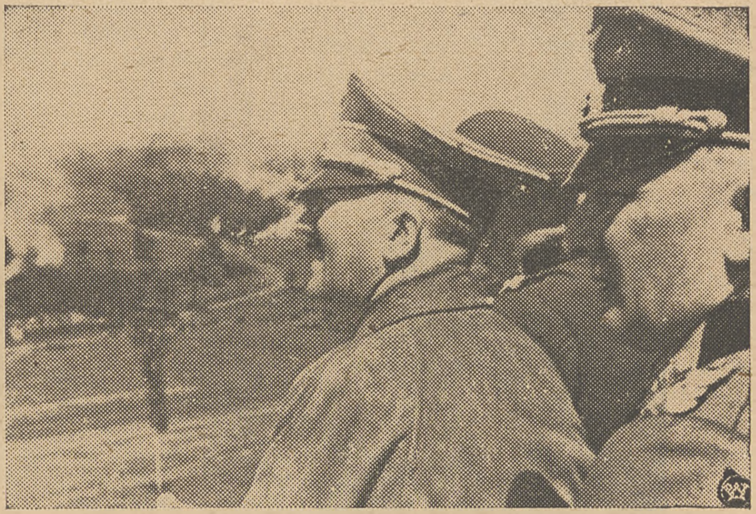
Wódz Narodu przebywał w tem mieście w lutym i maju 1914 r. biorąc niejednokrotnie udział w tajnych zebraniach partyjnych, które odbywały się we wzmiankowanym domu „pod trzynastką".

Po ogłoszeniu mobilizacji w 1914 r. w Zurychu wyznaczono punkt zborny dla członków organizacyj strzeleckich, zamieszkujących poza granicami Polski, a wracających do kraju.

Autorem pamiątkowej tablicy jest art. rzeźbiarz Józef Piszowski.



W ramach jubileuszu 5-lecia istnienia Fundacji Domów Akademickich im. Prezydenta Gabrjela Narutowicza odbyła się uroczystość przekazania armji ciężkiego karabinu maszynowego z zaprzęgiem, ufundowanego przez młodzież akademicką — mieszkańców Domów Fundacji.



Hitler w towarzystwie gen. Witzlebena na jednym z etapów podróży inspekcyjnej w Westfalji.



Po ogłoszeniu przez Anglję t. zw. „Białej Księgi" z projektem rozwiązania zagadnienia palestyńskiego, na podstawie którego po okresie przejściowym, zostałoby stworzone niepodległe państwo Arabskie, wybuchły w większych miastach Palestyny, szczególnie w Jerozolimie, rozruchy żydowskie, w czasie których padło wielu zabitych. Na zdjęciu — fragment z demonstracji żydowskiej w Jerozolimie.



Tradycyjna uroczystość cechów w Zurychu, podczas której zostaje spalona kukła, wyobrażająca zimę.

cy zyskali jakieś zatrudnienie dla zabezpieczenia sobie bytu.

—A pan jednak wolał widocznie nie zostać w kraju? Dlaczego?

— Bo nie podobały mi się tamtejsze porządki...

Gen. Prchala opowiada dalej, że ludność w Czechach jest przekonana, iż zagranicą tworzy się silny legjon czeski zwłaszcza we Francji.

— Myślę, że tak i że to nawet byłoby bardzo potrzebne.

— Jakie nastroje panują obecnie w Czecho-Słowacji?

— Antyniemieckie i polonofilskie. Szczególnie na Śląsku i Morawach jest wiele sympatji dla Polski. Całem sercem jesteśmy z Polską w sytuacji obecnie przeżywanej. Trudno jest jedynie wypowiadać się w tej mierze, bo pełno jest wszędzie agentów Gestapo. Jednak jestem przekonany, że gdyby sytuacja międzynarodowa odpowiednio się ukształtowała, nastroje te znalazłyby wyraz. Gdyby doszło do wybuchu wojny, z pewnością naród czeski potrafiłby odpowiednio sie ustosunkować i wszelkiemi sposobami ujawniać swoją wrogość dla Niemców....

— Co powoduje takie niechętne nastroje dla Niemców?

—Składa się na to wiele, ale dolewają oliwy do ognia masowe ewakuacje robotników wywóz towarów i gnębienie na każdym kroku. W samej Pradze mniej się to odczuwa. Taktyka Niemców polega na tem, by akcję przeprowadzić stopniowo, niezbyt jawnie. Ale już naprzykład na prowincji a zwłaszcza na Morawach odbywa się bezwzględna germanizacja. Nie istnieje już Brno, tylko Brü ll. Wszędzie tam jest już Adolf Hitler Platz i Hindenburgstrasse, a nawet istnieją już place 15 Marca. To już jest szczytem bezceremonjalności, ponieważ jest to data naszej zguby ostatecznej.

— Czy prawdą jest, że w pamiętnych dniach wrześniowych ub. r. Czesi byli zaskoczeni biegiem wypadków?

— Rzeczywiście. Nikt nie przypuszczał, że sprawy potoczą się aż tak szybko, ale już od 30 września wiedzieliśmy, że jest to już początek końca.

— A jednak Hacha w dalszym ciągu jest na czele?

— Owszem, ale nie ma żadnego autorytetu w narodzie.....

— Jak wygląda antypolska akcja niemiecka na terenie Czechosłowacji?

— Wydaje mi się, że jednym z powodów usilnej germanizacji Moraw jast przecięcie wszelkiej łączności duchowej z Polską.

— Co robi teraz przemysł czeski?

— Pracuje, obawia się jednak, że wkrótce zabraknie mu surowców. Odbywa się też masowe przesiedlanie robotników niemieckich, a robotników czeskich przeniesiono już w głąb Niemiec ze 180.000.

Dalej gen. Prchala mówi o rozmiarach zabranego przez Niemców z Czech materjału wojennego, należącego dawniej do armji czeskiej. Materjału tego, jak mówi, było dużo i to dobrej jakości, czego nie można powiedzieć o niemieckim materjale wojennym.

— Cóż mu pan generał zarzuca?

— Na oko jest nawet dobry, i konstrukcja niezła, ale materjały nieodpowiednie — i dlatego np. w dobrze skonstruowanym i pomyślanym motorze nie działają wentyle. Mieliśmy zaś taki wypadek, że gdy kiedyś przypadkowo nasza 6-cylindrowa ciężarowa „Tatra“ zderzyła się z niemieckim czołgiem „Tatra“ wyszła bez szwanku, a czołg rozleciał się na drobne kawałki...

...Na tem gen. Prchala zakończył rozmowę z dziennikarzami.

„Ilustrowany Kurjer Codzienny“ w Nr. 148 podaje artykuł K. Zimowskiego o historji Gdańska:

„Prawie 950 lat dobiega, kiedy mocarny władca Polski Bolesław, zwany Chrobrym, wysłał Wisłą na północ na Pomorze gdańskie i do samego Gdańska misję celem nawrócenia tamtejszych mieszkańców, naonczas jeszcze pogan, na wiarę chrześcijańską. Na czele wyprawy misyjnej stanął wypędzony z Pragi czeskiej biskup św. Wojciech, krewniak naszego króla, któremu pomagali w zbożnej pracy brat jego Radzyn i jeszcze kilku braci zakonnych. Dla bezpieczeństwa w tak dalekiej podróży przydzielił Bolesław wyprawie 30 zbrojnych wojów.

Misji dobrze powiodło się w Gdańsku, bo tłumy tamtejszych mieszkańców bez oporu przystępowały do chrztu świętego. Najdawniejszy kronikarz ruski Nestor (w początku XII wieku) pisał, że chrzest w Gdańsku odbył

się dlatego tak łagodnie i bez oporu, bo ludność tamtejsza, Pomorzanie, należeli ściśle do szczepów polskich i byli nam językiem pokrewni.

Odtąd Gdańsk jest chrześcijański i tem samem silniej zespolony z Polską. Św. Wojciech, czując się tam bezpiecznym, odprawił zbrojną drużynę, a sam z kilku towarzyszami przepłynął łodzią na prawy brzeg Wisły, gdzie mieszkali Prusacy, rasa niesłowiańska i nie rozumiejąca naszego języka. To też Prusacy nie chcieli zmienić swej pogańskiej wiary i zamordowali świętego męża (997 r.). W dwieście lat później ochrzcili Prusaków z pomocą ognia i miecza krzyżacy (zakon niemiecki), zagrabili ich ziemie między Wisłą a Niemnem, ludność miejscową wyrzucili, a na ich miejsce sprowadzili kolonistów niemieckich.

Kiedy Polska po śmierci Krzywoustego (1138 r.) rozpadła się na szereg dzielnicowych państewek, Pomorzem gdańskiem władali książęta miejscowi, a takim władcą był tam jako ostatni książę Mestwin (1226-1294) Już owi książęta powstrzymywali jak mogli. ekspansję niemiecką, a książę Mestwin, nie mając potomka, jeszcze za życia oddał Gdańsk z Pomorzem gdańskiem najbliższemu księciu polskiemu w Poznaniu, Przemysławowi.

Kiedy wnet potem Przemysław, jako król koronowany, został zamordowany za sprawą margrabiów brandeburskich (1296), rozpoczęła się o spadek gdański przewlekła walka między Niemcami a Polską, która trwała 14 lat, a skończyła się nieszczęśliwie dla Polski, bo krzyżacy zdradą opanowali Gdańsk. O tej zdradzie i o rzezi pisał na podstawie dawnych dominikańskich kronik nasz wielki historyk prof. Uniwersytetu Jagiell. dr Wacław Sobieski. Przytaczam tylko cząstkę:

Gdy do zamku gdańskiego szturmowali Brandeburczycy, król Łokietek poprosił krzyżaków o pomoc dla odpędzenia wroga za odpowiedniem pieniężnem wynagrodzeniem. Skoro odparto wspólnemi siłami Brandeburczyków, wtedy rycerze krzyżowi wyrzucili podstępnie szczupłą polską załogę z zamku i sami się tam utwierdzili, a posiadłszy zamek, rzucili się na miasto i prawdziwą w niem rzeź urządzili. Działo się to w dniu św. Dominika, 5 sierpnia r. 1308, w dniu odpustu i napływu ludu do klasztoru dominikańskiego.

Na murach wymordowali wielu rycerzy pomorskich, potem wiele szlachty i ludu pospolitego, zabijali nawet kobiety i dzieci. Napadnięci schronili się w mury kościoła i klasztoru dominikanów, ale krzyżacy spalili kościół i klasztor wraz z tymi, którzy tam szukali ratunku. W pamiętnym owym pogromie wymordowali niemieccy krzyżacy około dziesięciu tysięcy polskiej ludności, a mnóstwo ratowało się ucieczką. Na miejsce wyciętych i rozpędzonych Polaków przybyli niemieccy osadnicy. Takie były fundamenty niemieckości Gdańska. Pod rządami barbarzyńskich zdobywców, które trwały przez 150 lat, germanizacja miasta i Pomorza gdańskiego forsowana była systematycznie.

W krwawych bojach z nimi pobił ich Łokietek pod Płowcami, potem Władysław Jagiełło pod Grunwaldem, a wreszcie zdruzgotał ich w 12-letnich walkach Kazimierz Jagiellończyk, a Gdańsk i Pomorze powróciły do pnia ojczystego w r. 1466 i pozostawały przy Polsce przeszło 300 lat aż do jej rozbioru.

Wtedy to w r. 1793 zagarnęli Gdańsk Prusacy, ... ale nie poszło im to tak gładko, bo nawet Niemcom gdańskim dobrze było przy Polsce i nie chcieli dać się wtłoczyć w jarzmo Prusaków. Kiedy miasto nie chciało kapitulować, wtedy oblęgający odcięli dowóz żywności, ale mieszczanie uradzili zgodnie raczej umrzeć, niż poddać się.

Wówczas Prusacy... odprowadzili bieg rzeki Raduni, dostarczającej ludności wody słodkiej i odcięto wodociągi. Wtedy już bezradny senat zarządził wydanie fortyfikacyj. Już wojska wrogie miały wtargnąć do śródmieścia, gdy wtem wzburzone tłumy zabrały broń z arsenału, opanowały na wałach armaty i zaczęły prażyć ogniem kartaczowym kolumny pruskie. Jednak przemoc zwyciężyła, a Gdańsk zalany krwią szlachetnych obrońców dostał się w ręce ciemiężców.

Po wojnie światowej Gdańsk nie powrócił do swego pnia macierzystego, do Polski, bo na podstawie uchwały kongresu pokojowego utworzono z niego Wolne Miasto wraz z okręgiem. Mimo że z portu mają korzystać jednakowo swobodnie tak Polska jak i Niemcy, to ci drudzy niezadowoleni ustawicznie ze swojego Lebensraumu (przestrzeń życiowa) tłumią duszą i prowokują wszelkie objawy życia naszego narodowego, bo sami niepodzielnie chcą stać się panami obcego terenu.

Brońmy Gdańska i naszych odwiecznych praw do niego!"

Z Polski i ze świata

Ambasador sowiecki na Zamku

Jego Ekscelencja ambasador ZSRR. wprowadzony do sali Rycerskiej przez ministra spraw zagranicznych i przedstawiony przez dyrektora protokółu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, wygłosił następujące przemówienie:

„Panie Prezydencie!

Mam zaszczyt wręczyć Panu listy uwierzytelniające, w których prezydjum rady naczelnej ZSRR akredytuje mnie w charakterze ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego ZSRR w Rzeczypospolitej Polskiej.

Powierzona mi przez prezydjum rady naczelnej ZSRR wysoka misja obowiązuje mnie do podtrzymania i rozwijania tych stosunków dobrosąsiedzkich, które są wzmocnione szeregiem umów politycznych i gospodarczych, zawartych między Związkiem Socjalistycznych Republik Rad a Rzeczypospolitą Polską.

Bliska owocna współpraca naszych krajów jest poważnym wkładem do sprawy umocnienia powszechnego pokoju i odpowiada zadaniom polityki zagranicznej ZSRR który dąży da pokojowych i przyjaznych stosunków ze wszystkimi, a w pierwszym rzędzie z krajami sąsiedzkiemi.

Pozwalam sobie wyrazić przekonanie, że rząd Rzeczypospolitej Polskiej jest również przeniknięty mocnem postanowieniem przyczynienia się do dalszego umocnienia rozwinięcia stosunków, jakie istnieją między naszymi krajami.

Z uczuciem głębokiego zadowolenia przystępuję, Panie Prezydencie, do wykonywania odpowiedzialnej misji, którą mi powierzyło prezyjum rady naczelnej, Zwiąku Socjalistycznych Republik Rad i wyrażam nadzieję, że z Pańskiej strony, jak również ze strony rządu polskiego spotkam się w mojej pracy z pełnem zrozumieniem, poparciem i współpracą".

Pan Prezydent odpowiedział następującymi słowy:

„Panie ambasadorze!

Otrzymując z rąk Pana listy, mocą których prezydjum rady naczelnej Związku Socjalistycznych Republik Rad uwierzytelnia Go w charakterze ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego ZSRR, przyjemnie mi jest powitać Pana na tem stanowisku.

Z zadowoleniem przyjmuję oświadczenie Pana Ambasadora, że zadaniem jego jest utrzymanie i rozwinięcie życzliwej sąsiedzkiej współpracy, opartej na istniejącym stanie umownym pomiędzy naszemi państwami. Odpowiada to całkowicie intencjom rządu polskiego, który w należytej mierze docenia zawsze znaczenie pozytywnego i bezpośredniego regulowania naszych wzajemnych stosunków oraz ich wagę dla sprawy pokoju.

Pomyślnym przejawem rzeczowego i życzliwego rozwiązania zagadnień, które stają przed nami, było w ostatnim okresie uregulowanie szeregu spraw między Polską a Związkiem Sowieckim, a zwłaszcza nawiązanie normalnej współpracy ekonomicznej, której brak dawał się poprzednio wzajemnie odczuwać. Ufam, że cenna współpraca pańska przyczyni się do dalszego owocnego rozwoju sąsiedzkich stosunków między Polską a ZSRR.

Może Pan liczyć, Panie Ambasadorze, na moje całkowite poparcie w wykonywaniu powierzonej Panu misji, jak również na zrozumienie i współdziałanie rządu polskiego".

Przeciw anarchji na wyższych uczelniach

W warszawskich kołach naukowych duże wrażenie wywołała wiadomość o wszczęciu przez grono profesorów wyższych uczel-

ni we Lwowie akcji, mającej na celu położenie kresu chronicznej anarchji na niektórych wyższych uczelniach.

Wobec powtarzających się wypadków skrytobójczych mordów na terenie Politechniki Lwowskiej, co wydaje się niebezpiecznym dla dalszego rozwoju nauki, grono profesorów zwróciło się do prok. Sądu Apelacyjnego we Lwowie, dr. Chirowskiego z prośbą o podjęcie akcji, któraby zabezpieczyła życie ludzkie w murach zakładów naukowych.

W odpowiedzi prokurator dr. Chirowski oświadczył, że przedłoży władzom sądowym wnioski, które uznaje za prowadzące do tego celu. Równocześnie prok. dr. Chirowski dodał, że jakaś akcja ze strony profesorów mogłaby się może przyczynić do skutecznego uzdrowienia stosunków.

Profesorowie wyższych uczelni lwowskich uznali konieczność podjęcia takiej akcji we własnym zakresie, niezależnie od władz sądowych, tem bardziej, że opinja publiczna zaczyna winę za rozpaczliwy stan rzeczy na wyższych uczelniach składać na grono profesorskie, reagujące stosunkowo słabo.

Profesorowie lwowscy — jak słychać — zwrócili się już w tej sprawie do swoich kolegów warszawskich.

Profesor Kotarbiński podczas ostatniego wykładu na wydziale humanistyki U. J. P. wygłosił przemówienie poświęcone pamięci zamordowanego studenta Politechniki Lwowskiej Markusa Landesberga.

Prof. Kotarbiński napiętnował mord poczem oświadczył, m. in., że jeżeli nie będzie położony kres dzikim wybrykom na wyższych uczelniach, będzie się solidaryzował z prof. Michałowiczem i również zrezygnuje z katedry.

Ofenzywa japońska załamała się

Chińska agencja „Chinese Central News“ donosi: Po tygodniu niezwykle zaciętych walk w prowincji Honan (Chiny Centralne) ofenzywa wojsk japońskich podjęta wzdłuż linji rzeki Sint-Siang została zatrzymana — Straty sięgają po obu stronach kilku tysięcy zabitych. Obecnie na odcinku rzeki Sint-Siang panuje chwilowy spokój.

Komendant wojskowy Czungkingu oświadczył przedstawicielom prasy zagranicznej, że pomimo ostatnich ataków lotniczych samolotów japońskich na miasto Czungking pozostanie nadal siedzibą rządu.

Jugosławja zachowa niezależność

Jak piszą dzienniki, polityka Jugosławji będzie w dalszym ciągu zgodna z charakterem narodowym jugosłowiańskim, w którym godność dzierży zawsze prym...

Jugosłowiański minister spraw zagranicznych p. Markowicz podczas spotkania z rumuńskim ministrem spraw zagranicznych Gafencu na Dunaju oświadczył, że mimo wszystko Jugosławja nie zawrze żadnego układu z Węgrami bez Rumunji, nie przystąpi do paktu antykominternowskiego i nie wystąpi z Ligi Narodów, jak się tego od niej „przyjaciele“ domagają.

Przed sojuszem Anglji Francji i Rosji

Od dłuższego czasu toczą się między Anglją i Francją z jednej strony a Rosją z drugiej strony rokowania, zmierzające do zawarcia sojuszu na wypadek napaści ze strony niemieckiej.

Rokowania te natrafiają na trudności. Hitler, choć głosi, że jest nieprzejednanym wrogiem bolszewików, wysłał w ostatnich czasach swoich zaufanych ludzi do Stalina z propozycjami ścisłej zgody. Sowiety zaś ze swej strony, choć także głoszą, że są nieprzejednanymi wrogami faszyzmu i hitleryzmu, jednakże wolałyby zostać nieutralnymi i robić interesy na dwie strony: tak z Niemcami i Włochami, jak z Francją i Anglją.

Trudności te zostały w ogromnej już części usunięte. Premjer angielski Chamberlain w ubiegłym tygodniu oświadczył w parlamencie, że spodziewa się, iż w pierwszych dniach czerwca zostanie zawarty sojusz obronny angielsko-francusko-rosyjski. Sojusz ten ma być oparty na następujących zasadach: 1) W razie napaści zbrojnej ze strony Niemiec na którekolwiek z wymienionych trzech państw, dwa inne obowiązane są natychmiast pośpieszyć napadniętemu z pomocą; gdyby Niemcy napadli na którego z sojuszników Francji lub Anglji (np. na Polskę lub Turcję), to Rosja winna natychmiast pośpieszyć z pomocą; tak samo — gdyby Niemcy napadli na Łotwę i Estonję i w ten sposób zagroziły Rosji, to Anglja i Francja winny natychmiast pośpieszyć zbrojnie z pomocą.

Jeżeli umowa taka zostanie istotnie zawarta, będzie to fakt wielkiej doniosłości między innemi dla Polski, która w ten sposób miałaby na wypadek wojny z Niemcami zabezpieczone tyły od strony Rosji, a także dowóz potrzebnych surowców itp.

Hitler chce „podzielić" Słowację

Dyplomatyczny korespondent „Daily Herald" ujawnia sensacyjną wiadomość o planach Hitlera co do podziału Słowacji.

Hitler planować ma obecnie ogłoszenie Słowaczczyzny za niezdolną do niepodległej egzystencji, zarówno z powodów politycznych, jak i ekonomicznych i w konsekwencji podzielenie jej między Niemcy i Węgry.

Część zaanektowana przez Niemcy stałaby się trzecim protektoratem, zaś część przypadająca Węgrom, zostałaby poprostu zaanektowana.

Śmierć na dnie morza

Angielska łódź podwodna Thetis, która dnia 31 maja zanurzyła się w morze w odległości 50 mil od Birkenhead więcej nie wypłynęła na powierzchnię.

Załoga łodzi składa się ze stu przeszło ludzi. Energiczne poszukiwanie, prowadzone przez dwie łodzie podwodne, uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem: łódź została donaleziona w odległości 14 mil od Great Ormes Head na dnie morza.

Cała Anglja z niecierpliwością wyczekuje wiadomości, czy uda się uratować kogokolwiek z załogi i inżynierów, znajdujących się w zatopionej łodzi podwodnej „Thetis". Nadzieje na uratowanie ich są minimalne i w kołach admiralicji panuje przekonanie, że wszyscy znajdujący się w łodzi podwodnej, już nie żyją.

Jeszcze dnia 3 czerw. o godz. 2 nad ranem słychać było słabe odgłosy, gdy nurkowie uderzali w łódź podwodną. Istnieje jednak obawa, że obecnie już nikt przy życiu nie pozostał. Zapas tlenu powinien wyczerpać się ok. godz. 2-ej nad ranem. Prawdopodobnie wszyscy zmarli z braku tlenu.

Ilość osób, znajdujących się w łodzi podwodnej została obecnie ustalona na 99 nie licząc 4-ch członków załogi, których udało się szczęśliwie wydostać i uratować.

Najprostszy środek obrony przeciwlotniczej

Wkrótce po wypadkach wrześniowych ubiegłego roku t.j. po zajęciu przez Niemcy Sudetów ukazały się w prasie informacje, że w Londynie, Pradze i innych miastach, opanowanych gorączką „przedwojenną", we wszystkich parkach i ogrodach wykopano głębokie rowy, mające służyć, jako schronienie ludności podczas spodzie-

wanych napadów lotniczych.

Rowy te — zdaniem fachowców — stanowią najprostszy, a bardzo skuteczny środek obrony przeciwlotniczej. W znacznym stopniu chronią one przed działaniem bomb burzących oraz odłamkowych. Zaopatrzenie zaś większych skupień ludzkich w ten środek obrony przeciwlotniczej wymaga stosunkowo niewielkiego kosztu i czasu.

Przy budowie gmachów mieszkalnych i przemysłowych uwzględnia się obecnie wymogi obrony przeciwlotniczej, budując schrony podziemne. Te urządzenia jednak ze względu na niewystarczającą ich ilość nie rozwiązują sprawy. Doświadczenia Hiszpanji, Chin i Abisynji dowiodły, że te właśnie najpospolitsze rowy okazały się bardzo przydatne, ratując życie wielu tysięcy ludzi. Dlatego też trzeba je szeroko rozpowszechnić, jako bardzo dobry uzupełniający środek obrony przeciwlotniczej.

Urządzenie tych rowów jest zupełnie proste. Wykopuje sie je bezpośrednio w gruncie, tworząc ściany boczne o lekkiej pochyłości. Głębokość rowu wynosi około 2-ch metrów, szerokość około 1,2 metra u góry, a 0,8 metra u dołu. Najważniejszą rzeczą przy urządzaniu rowów jest umocnienie ścian bocznych celem zapobiegnięcia osypywaniu się gruntu. Można do tego użyć desek, żerdzi, gałęzi i t. p., którymi należy szczelnie obłożyć ściany rowu i mocno docisnąć do gruntu grubemi drągami, umieszczonemi dokładnie naprzeciwko siebie w płaszczyźnie pionowej. Dolne końce tych drągów należy, zaostrzywszy, wbić mocno w dno rowu, górne zaś, leżące na wysokości górnej krawędzi rowu, rozeprzeć poprzecznemi belkami. Dla ułatwienia wchodzenia i wychodzenia z rowu można wykopać w gruncie stopnie, albo używać do tego celu drabinki. Celem zmniejszenia skutków działania bomb lotniczych, rowy te należy budować w formie linji łamanej, o długości odcinków prostych — najwyżej 8 metrów.

Jest rzeczą jasną, że — przy wyborze miejsca na takie rowy — trzeba w miarę możności wykorzystać zasłony, które zakryją je przed okiem lotnika. W braku zasłon naturalnych na terenie płaskim i odkrytym należy rowy zamaskować sztucznie gałęziami, a gdy i to jest niemożliwe — trzeba je rozmieszczać zdala jeden od drugiego, aby lotnik w wypadku wykrycia jednego rowu, nie zbombardował całego ich systemu w danej okolicy.

Rowy te są najtańszym, najłatwiejszym do wykonania i — jak się okazało — bardzo skutecznym środkiem obrony przeciwlotniczej. Zasługują więc w pełni na uwagę każdego, na kogo spaść może obowiązek zorganizowania takiej obrony.

„Ziel. Sztandar“

Dzień Wieńczenia Grobów

W Północnej Ameryce Dzień Wieńczenia Grobów jest świętem narodowem i bywa obchodzony 30 go maja z takim nabożeństwem i okazałością, Jak Zaduszki u nas drugiego listopada.

Wszystkie wyznania, a jest ich w Stanach Zjednoczonych aż 275, dnia tego odprawiają ranne i wieczorne nabożeństwa za spokój zmarłych. Kogo zaś stać na kwiaty, niesie je na grób drogich i kochanych osób. A gdy jeszcze dopisze pogoda, całe miasta, miasteczka, osady i farmy spieszą na miejsce wiecznego spoczynku: albowiem miejsce to jest święte — terra sancta est.

Amerykanie w wielkiej czci mają cmen-

tarze swoje. Nikt tam na grób nie nastąpi, ani kwiatka nie zerwie, jak się to niestety przytrafia w Polsce.

Cmentarze na dalekim Zachodzie przedstawiają jeden przepiękny ogród kwiatów różnych gatunków i odmian.

Na niektórych cmentarzach w Kalifornji nie stawiają krzyżów ani pomników; zwykle na płaskich grobach sadzą rozkoszne niskopienne krzewy, które w czasie kwitnięcia przypominają wiszące ogrody babilońskie lub cudne dywany Wschodu. Dla oka zaś sprawiają miły widok i bajecznie upiększają okolicę.

Wierzę, że w takim morzu kwiecia błogo spoczywa się umarłym.

Władysław Trzepierczyński

Odroczenie służby wojskowej dla żywicieli rodzin i studjujących

Osoby zamierzające starać się po raz pierwszy o odroczenie terminu odbycia zasadniczej służby wojskowej powinny możliwie w najkrótszym czasie, jednak nie później, jak do 14 dni po uznaniu ich za zdolnych do zasadniczej służby wojskowej (kat. A) wnieść odpowiednio umotywowane podanie do wydziału wojskowego Zarządu Miejskiego. Podania o ponowne odroczenie terminu odbycia zasadniczej służby wojskowej winny być wnoszone najpóźniej do 1 lipca r. b. Jeżeli natomiast okoliczności, uzasadniające prawo do ubiegania się o powyższe odroczenie powstały po wyżej wymienionych terminach, podania winny być wnoszone najdalej do 6 tygodni od chwili uzyskania wiadomości o tych okolicznościach.

Uprawnionymi do wnoszenia podań w tych sprawach są poborowi i ich rodzinytj. ojciec, matka, żona, także nieślubna, dziadkowie, babki oraz rodzeństwo przyrodnie, ślubne lub nieślubne, bracia, siostry oraz przedstawiciele ustawowi.

Do podania o odroczenie terminu odbycia zasadniczej służby wojskowej z tytułu, że poborowy jest jedynym żywicielem rodziny, powinien wnoszący dołączyć: 1) wyciąg familijny na podstawie ksiąg ludności lub ksiąg metrykalnych (rejestrów urzęd. stanu cywilnego), obejmujący całą rodzinę poborowego; 2) zaświadczenie zarządu gminy o stanie majątkowym, dochodowym i zarobkowym proszącego i jego rodziny.

Do podania o odroczenie z tytułu odziedziczonego gospodarstwa rolnego należy dołączyć: 1) dowód nabycia gospodarstwa rolnego, określony w art. 64 ustawy wojskowej, 2) dowód stwierdzający wielkość gospodarstwa w hektarach oraz jego rodzaj, 3) poświadczenie właściwego zarządu gminy, że poborowy zajmuje się sam prowadzeniem gospodarstwa i że dochód z gospodarstwa wystarcza na wyżywienie jednej rodziny, złożonej z 5 osób i nie przekracza trzykrotnie takiego dochodu.

Do podania o odroczenie z tytułu odbywania studjów lub kształcenia się zawodowo, należy dołączyć zaświadczenie zakładu naukowego, do którego poborowy w danym roku szkolnym uczęszcza, stwierdzające, że poborowy jest uczniem lub słuchaczem danego zakładu.

Uczniowie, terminujący w rzemiośle u majstrów i terminujący w handlu, zamiast zaświadczeń zakładów naukowych powinni dołączyć poświadczenie stowarzyszenia handlowego lub przemysłowego, potwierdzone przez właściwą władzę przemysłową lub zaświadczenie Izby handlowo-przemysłowej.

Ciekawe wiadomości

Adlerhorst

Angielski „Times“ powtarza rewelację francuskiego ambasadora Ponceta o nowej siedzibie Hitlera na górze Kehlstein. Poncet jadąc do Berchtesgaden w październiku spodziewał się, że zostanie przyjęty w znanej wielu dyplomatom leśniczówce, tymczasem niedaleko Berghofu samochód, wiozący francuskiego ambasadora, zboczył na stromą drogę, wspinającą się na Kehlstein. Gdy przebyto pięć mil, karkołomna dróżka urwała się nagle przed odrzwiami z bronzu, połyskującymi na tle skały. Odrzwia otworzyły się same, są bowiem poruszane elektrycznością i samochód wjechał w korytarz wykuty w skale wyłożony marmurem, oświetlony lampami z bronzu. Podziemny tunel ma 350 stóp dług. Następnie wąskim i krótkim korytarzem wprowadzono ambasadora do obszernej, wykładanej miedzianą blachą windy, zawierającej dziesięć foteli. Winda „uniosła“ pana Poncet na wyżyny, gdzie czekał na niego Führer. „Adlerhorst“ (orle gniazdo) znajduje się na szczycie Kehlsteinu. Niewielki stosunkowo dom składa się z ogromnego pokoju z kominkiem i oszklonemi ścianami. Pozatem jest tam pokój dla przybocznej straży, kuchnia elektryczna i oszklona weranda. Z okien roztacza się przepyszny widok. Domek dosłownie tonie w chmurach. Droga, która wiedzie do pustelni, strzeżona jest przez oddanych Fuhrerowi szturmowców, a wogóle mało kto może pochwalić się, że otrzymał zaproszenie do orlego gniazda. Dla zwykłych śmiertelników wstęp jest wzbroniony.

Jajka „zakrzyczane“ na twardo

Ucho ludzkie chwyta dźwięki, których częstokroć ilość drgań wynosi w dolnej granicy 16 a w górnej 20.000 na sekundę. Jeśli ilość drgań na sekundę wynosi mniej niż 16, mówimy o infradźwiękach, przy ilości drgań powyżej 20.000 na sekundę mamy do czynienia z ultradźwiękiem. Najwyższą, stwierdzoną przy pomocy czułych przyrządów, granicą ultra dźwięków jest 100 miln. drgnień na sekundę.

Dzięki wynalazkowi, na który naprowadziło jedno z odkryć wielkiej Polki, Curie-Skłodowskiej, można dziś mechanicznie wytwarzać ultradźwięki, wprawiając krystaliczną w parafinie zanurzoną płytę przy pomocy działania na nią prądu zmiennego w drgania.

Ultradźwięki mają, jak się okazało, wielką siłę, przewyższającą siłę wystrzału armatniego. Nie znaczy to jednak, żeby było głośniejsze. Kiedyś, oczywiście w Ameryce, zrobiono ciekawe doświadczenia. Obok pulpitu, przy którym stał skrzypek, ustawiono naczynie z niewielką ilością azotanu jodu. Gdy skrzypek wziął wysokie cis, mieszanka eksplodowała. To dało początek nowej gałęzi wiedzy, mającej zastosowanie w dziedzinie fizyko - chemji a nazwanej fonochemją.

Doświadczenia uczonych amerykańskich dowiodły dalej, że białko jajka poddane działaniu fal dźwiękowych ultrakrótkich ścina się. Być może więc, że w niedalekiej przyszłości nie będziemy jajek gotowali na twardo; a poprostu „zakrzyczymy“.

Fale takie działają zabójczo nietylko na pierwotniaki i bakterje, ale nawet na żaby W przyszłości więc procesy sterylizacyjne mleka czy innych napojów będą przebiegały inaczej niż obecnie. W szerokim zakresie znajdzie przy nich zastosowanie „fonochemja“. Może już niezadługo będziemy pili „fonochemicznie spreparowane mleko.

Badania ultradźwięków otworzyły oczy na konieczność zwalczania hałasów w mieście, a zwłaszcza ostrych tonów, przed któremi człowiek odruchowo broni się, zatykając uszy. Zdjęcia przy pomocy t. zw. lupy czasowe wykazują, że wysokie, zgrzytliwe lub gwizdliwe tony wytwarzają w tkankach pęcherzyki gazowe, które rozrywając się powodują uszkodzenia tkanki.

Nieuchwytne dla ludzkiego ucha dźwięki kryją nie jedną tajemnicę, którą pochwycić się stara czułe ucho badacza zbrojne w odpowiednie instrumenty naukowe.

(Dz. Lud.)

Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27.

HUMOR

Także objaśnienie

Niezbitym dowodem na to, że ziemia jest okrągła, jest to, że ludzie wykrzywiają buty i obcasy.

Pokoj berliński

Prezydent Hacha przyjeżdża do Berlina Zatrzymuje się w wytwornym hotelu i prosi portjera o pokój.

— Czy za wszelką cenę? — zapytuje portjer.

Pobożny

— Ale droga paniusiu, mój stary jest naprawdę pobożny.

— Niby dlaczego?

— Bo w niedzielę i święta nigdy mnie nie grzmoci.

U krawca

Pan Krupka przychodzi do krawca i pyta:

— Czy to prawda, że mój syn winien panu od dwóch lat za ubranie?

— Tak, proszę pana. Czy pan może chce ten dług zapłacić?

— Nie. Chcę tylko zapytać, czy zrobiłby mi pan ubranie na tych samych warunkach?

Nasze dzieci

Mały Wicuś zarzuca ojca pytaniami:

— Czy to prawda, tatusiu, że ludzie pochodzą od małp?

— Prawda!

— A który człowiek pierwszy zauważył, że już nie jest małpą?

Uprzejmy

— Wiesz pan, panie Teoś, co mi się najbardziej podoba w pańskiej żonie?

— No?

— To, że ona jest pańską żoną a nie moją.

Dola bliźniacza

— Czego płaczesz Kaziu? — pata ojciec jednego z bliźniaków.

Malec zanosi się od płaczu:

— Bo mamusia wykąpała mnie drugi raz i mówi, że ja — to Stefek.

Żebrak i tancerz

Żebrak: — Litości mój dobry, młody panie!

Tancerz powracający z balu:

— O nie, mój staruszku, całą noc tańczyłem dla was!

Lekarstwo na kłopoty

— Znalazłem nareszcie lekarstwo na wszelkie kłopoty.

— Co takiego? Czy to możliwe?

— Najzupełniej Poprostu noszę ciasne buty. Wtedy bolą mnie tak nogi, że o wszystkich kłopotach zapominam!

Zmienne usposobienie

— Sam nie wiem, jak pokierować moim synem. Taki jest niestały.

— W sam raz na przepowiadacza pogody. Jabym go posłał na meteorologję...

Dobra informacja

— Wczoraj zrobilem kawał: udałem się do biura informacyjnego i zażądałem informacji o sobie.

— I co powiedzieli?

— Ostrzegli mnie przed samym sobą...

Dobra gospodyni

— Twoja żona to musi być dobrą gospodynią?

— Nadzwyczajną. Wyobraź sobie, że kiedy wracam z knajpy o trzeciej w nocy, to ona już trzyma w ręku miotłę.